MYŚLIWIEC
WARMIŃSKO MAZURSKI
PZŁ
Dodatek do Nr 2 (88) / 2021

Wspomnienia byłego pracownika Łańska, Arłamowa i Mucznego c.d.

Jeżeli chodzi o przejęcie Otrytu, to takiego tematu, wg mojej wiedzy, Doskoczyński nie poruszał. Była natomiast rozmowa o wyrównanie granicy ośrodka Muczne po linii Lutowiska - wzgórze Trochaniec do Dwerniczka. Byłem razem z Doskoczyńskim i ministrem Wieczorkiem na tej „wycieczce" rozpoznawczej. Wtedy, pokonując zaspę UAZ-em wpadliśmy do rowu. Nasze samodzielne próby wyjazdu z rowu nie powiodły się. Wysłano mnie po sprowadzenie pomocy. Idąc w kierunku Smolnika spotkałem jadący ciągnik. Zatrzymuję go i proszę o pomoc. Traktorzysta mówi: „ Jak będzie flacha to wyciągnę". Obiecuję mu tę flachę. Staję na zaczepie i jedziemy. Po dojechaniu na miejsce, traktorzysta żąda najpierw „zapłaty", a później nas wyciągnie. Doskoczyński jest wściekły, ale nie ma możliwości zmusić traktorzysty do wyciągnięcia UAZ-a. Wreszcie łagodnieje i mówi do traktorzysty: „Czy ty człowieku wiesz z kim rozmawiasz, a ponadto tu jest jeszcze minister". Traktorzysta odpowiada: „ W d… mam ministrów, nie tacy mnie już straszyli, jak będzie flacha, to wyciągam, jak nie to jadę do domu. Minister Wieczorek woła Doskoczyńskiego i każe dać butelkę wódki traktorzyście. Kierowca „Dyzio" czyli Janek T. zanosi traktorzyście wyborową, ten odkręca, pociąga dobry łyk i stwierdza - dobra, no to do roboty". Zaczepia linę i wyciąga nasz pojazd na szosę, znowu pociąga łyk i odjeżdża. My już bez przeszkód dojeżdżamy do Mucznego. Wtedy Wieczorek powiedział Doskoczyńskiemu, że na przejęcie tych terenów nie da ani złotówki, natomiast dołoży na zagospodarowanie już przejętych terenów Mucznego. Tak powstała legenda o przejęciu Otrytu. Opisana na str. 53 „ŁP" nr 11 z 2003 r. jest po prostu wymysłem pana Zielińskiego. Pan B. Pawłowski latem 1975 r. był tylko jeden raz w ośrodku Muczne. Opis przejęcia Wołosatego i Dwernika jest również fikcją.

W 1976 r. premier ówczesnego rządu w PRL-u Piotr Jaroszewicz strzelił w Bieszczadach niedźwiedzia o wadze 380 kg. Skóra była wygarbowana w nieistniejącej już garbarni pan Rękawka w Ostródzie przy ul. Pułaskiego 4, a jej wymodelowania w celach ekspozycyjnych dokonał pracownik naukowy katedry zoologii Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie p. dr Emil Kalamarz. Odlew gipsowy głowy niedźwiedzia.
(foto. Zbigniew Korejwo)

Te tereny od razu zostały przejęte razem z Mucznem. Natomiast największe wagowo trofea jeleni na tym terenie zdobyli dewizowi myśliwi za panowania pana Pepery. Gdy Muczne przejął Doskoczyński już obowiązywał wprowadzony przez inż. B. Pawłowskiego rejestr trofeów. Wszystkie zdobyte trofea (medalowe i niemedalowe) były rejestrowane. Jeżeli ten rejestr zaginął, to komuś zależało żeby później można było manipulować dowodem na temat trofeów pozyskiwanych na terenach podległych URM, co teraz czyni pan Zieliński.

Historie opisane przez pana detektywa Zielińskiego o odsyłaniu gości w randze generała czy wiceministra do domu, są fikcją, są wymysłem pana redaktora. Takich przypadków nie mogło być, gdyż jeżeli premier osobiście zapraszał kogoś na polowanie to sam przy tym był obecny. Również w takich sprawach osobiści informował o przyjeździe jakichś osobistości, ale to się zdarzało bardzo rzadko, raz na 2-3 lata. No chyba pośrednikiem w przekazywaniu tych informacji był pan Zieliński, w tym przypadku to on ma na ten temat lepsze informacje.

Pies Łatek

Jeśli chodzi o łowczego S.G., to on nigdy w Łańsku nie pracował. Ponieważ z własnej inicjatywy donosił na współpracowników, pułkownik nazywał go „szmatą". Doskoczyński wyraźnie nienawidził donosicieli, chociaż z ich informacji czasami korzystał. Natomiast prawie w każdej okolicznej miejscowości miał płatnych informatorów. Jeżeli S.G. był takim zaufanym opiekunem pułkownika Doskoczyńskiego, to on nigdy nie poinformował go skąd pochodzi, ani nie zabrał go w podróż do rodzinnych stron. Mnie trzykrotnie zabierał na Ukrainę. Chciał dojechać do miejsc gdzie spędził dzieciństwo, ale nigdy nas do celu nie dopuszczono. Jeden raz, gdy jechaliśmy okrężną drogą przez Worochtę, chciano nas aresztować.

O brutalności pułkownika do dzisiaj opowiadają niektórzy jego byli pracownicy. Na przykład, wielki do niego żal ma do dzisiaj Bogdan W. Wszystkim, kto go chce słuchać, opowiada, jak to Doskoczyński jego skrzywdził. Bogdan W. miał zwyczaj przestrzeliwania broni na znakach drogowych. Kiedy na tym wpadł, Doskoczyński kazał mu wymienić wszystkie postrzelane znaki drogowe, a następnie wyrzucił z pracy. Następny, wielce poszkodowany, to Tadeusz G., który zastrzelił czarnego bociana. Również wielce poszkodowanym był Zbyszek P., który wspólnie z poszkodowanym rolnikiem Cz., wyłudzali odszkodowania

łowieckie. Poszkodowanym był też pracownik Arłamowa Jurek G., który razem z prześladowaną rodziną B. nagminnie kłusował.

Jeśli chodzi o ten marsz z Arłamowa do Mucznego, to sprawa dotyczy bezpośrednio mojej osoby. A było to odwrotnie, szedłem z Mucznego do Arłamowa. Podczas kolacji założyłem się z Januszem O., że w ciągu 15 godz. z Mucznego dojdę do Arłamowa. Po zakładzie wziąłem swego psa Łatka i wyruszyłem w drogę. Następnego dnia rano byłem już w Liskowatym. Tu złapała nas ulewa, pies nie chciał iść dalej ponieważ opuszki na łapach poobcierał do krwi. Wziąłem psa na plecy i na skróty doszedłem do Kwaszeniny. Tu psa zostawiłem żołnierzom z gospodarstwa, a sam, dalej poszedłem pieszo, mimo że proponowali mi, że mnie podwiozą. Ale honor, honorem i odmówiłem. Po dojściu do Arłamowa, z dyżurki zadzwoniłem do Mucznego. Zgłosił się kucharz (telefon był na terenie stołówki). Proszę do telefonu Janusza i gdy się zgłosił, mówię, że jestem w Arłamowie. On odpowiada żebym słuchawkę oddał dyżurnemu. Oddaje telefoniście, a ten potwierdza moją obecność oraz podaje godzinę i oddaje mi słuchawkę. Słyszę tylko słowo „wariat" i trzask rzuconej słuchawki na widełki. Zakład wygrałem.

Także i w tym przypadku „despotyzm" Doskoczyńskiego nie potwierdza się. Opinię o despotyzmie, tyranii i chamstwie pułkownika tworzyli podwładni-nieudacznicy podwijający ogon pod siebie. Oni wydawali polecenia do wykonania pod nieobecność pułkownika, a później mówili, że takie polecenie wydawał Doskoczyński. Dwa mało istotne przykłady:

Chodziło o wyżywienie mego prywatnego psa. Pułkownik zezwolił mi utrzymywać Łatka na koszt ośrodków. W Arłamowie kapitan B. kosztami utrzymywania obciążał moje konto. Kiedy go zapytałem dlaczego, odparł: „Tak kazał stary". Między pracownikami „starym" nazywaliśmy pułkownika. Gdy do Arłamowa przyjechał Doskoczynski zapytałem, czy to jest prawda. Pułkownik odpowiedział, że nic na ten temat nie wie. Wezwał kapitana B., zbeształ go za to i kazał wypłacić mi potracone pieniądze.

Edek W. przyjechał do Mucznego i mnie oraz Piotrkowi M. kazał zbierać maliny, bo takie polecenie wydał Doskoczyński. Mają tego zbioru być codziennie dwa wiadra 12-litrowe. Przez kilka dni zbieraliśmy maliny, a malin po Bukowym Berdem były nieprzebrane ilości. Codziennie wieczorem Edek W. zabierał zbiór i mówił, że wiezie do Arłamowa. Po kilku dniach niesiemy maliny, a z tyłu nadjeżdża gazik, zatrzymuje się, wysiada

Doskoczyński i pyta: „Co to jest?" Odpowiadamy, że maliny, które pułkownik kazał zbierać. „Kto wam wydał takie polecenie ?" – pyta. No, Edek W. i codziennie te maliny odbierał – odpowiadamy. „Dobrze, wsiadać" – poleca pułkownik. Jedziemy do Mucznego. W Mucznem pułkownik daje nam butelkę wyborowej i poleca czekać na Edka. W jadalni, korzystając z zawartości butelki, czekamy na Edka W. Przyjeżdża on służbowym gazikiem wraz z kierowcą i żoną. Edek wchodzi do jadalni i widząc nas przy butelce z wódką podniesionym głosem pyta, gdzie są maliny. W tym czasie wchodzi Doskoczyński. Edek robi się biały jak przysłowiowa ściana. Na zadane pytanie nic nie odpowiada. Wreszcie, na zadane pytanie, po co były zbierane maliny, żona Edka odpowiada, że na skup w Ustrzykach.

Za to Edek został ukarany dyscyplinarnie oraz dostał zakaz wyjazdu do Mucznego. Takich przypadków, tylko większego kalibru, było więcej i tacy ludzie tworzyli później legendę o tyranie, prześladowaniach itp.

Ja również nie byłem aniołem i za swoje grzechy ponosiłem kary. Natomiast nigdy za swoje winy na nikogo nie zwalałem odpowiedzialności. O tym budzeniu o drugiej w nocy, celem wywożenia karmy, to też bzdura oparta na jednym przypadku. Pułkownik nikogo nie budził.

To było w Mucznem. Pan O., który był kierownikiem administracyjnym Mucznego, służbowym UAZem pojechał do domu swoich rodziców. W tym czasie do Mucznego przyjechał Doskoczyński. Ja z Piotrkiem M. ładujemy na wóz konny karmę. Stary pyta, gdzie jest UAZ? Mówimy, że pan O. gdzieś pojechał z kierowcą. Doskoczyński poleca nam iść na kwaterę. Wtedy w nocy, może i to była 2:00 godzina, wrócił pan O. Jaki temat rozmowy był między O. i Doskoczyńskim nie wiem. Wiem z relacji kierowcy Tadzia T., że musie-

li rozwieźć karmę. Rano pan O. spakował się i opuścił Muczne. Może pan Zieliński wie o czym panowie rozmawiali, skoro w „Łowcu Polskim" przytacza dosłownie różne wypowiedzi.

Dalsze rozważania pana Zielińskiego o finansach, sposobie rozliczania dochodów i kosztów firm działających w okresie PRL-u, są rozważaniami człowieka nie mającego najmniejszego pojęcia o sposobie finansowania przedsiębiorstwa w tym okresie, więc ten wątek pomijam, bo na wyjaśnienie problemów księgowości trzeba by poświęcić kilka stron. Ale pan Zieliński wszystko wie i wyjaśnia, ale z tych wyjaśnień wynika, że pan redaktor na ten temat posiada zero wiadomości.

Jeśli chodzi o marzenia Doskoczyńskiego o otrzymaniu stopnia generała lub otrzymaniu najwyższych odznaczeń, to znam jego dwie odpowiedzi. Na propozycję awansu odpowiadał; „Po co mi to", a na otrzymanie odznaczeń: „Nie jestem choinką, żeby na mnie wieszać świecidełka", ale redaktor-detektyw, i jak się okazuje jasnowidz, odczytuje nawet marzenia.

Panie Zieliński! Doskoczyński w Warszawie pod wskazanymi przez pana adresami nigdy nie mieszkał. Pierwsze mieszkanie miał na ulicy Stępińskiego, gdzie go doszczętnie okradziono. Drugie mieszkanie miał na ulicy Cypryjskiej. Ja w tych mieszkaniach wielokrotnie przebywałem. Awansowany przez pana na adiutanta (bo takiej funkcji nigdy nie było) nigdy nie był u Doskoczyńskiego. Stwierdzam to po opisie budynku, w którym mieszkał. W tym budynku nie było piwnic. Na parterze były garaże samochodowe. Doskoczyński miał mieszkanie na tzw. wysokim parterze. Panie redaktorze, chociaż było to skromnie urządzone mieszkanie, ale z gustem i wszelkimi wygodami dostosowanymi do korzystania przez osobę niepełnosprawną. Chciałby chyba pan mieć takie mieszkanko.

O stanie zwierzyny na terenie Arłamowa też coś mogę powiedzieć. Posiadam zapiski z przeprowadzonej inwentaryzacji zwierzyny na karmiskach w styczniu 1976 r. Z tego wynika, że na karmiskach w tym czasie wychodziło 176 jeleni byków powyżej dziesiątaka, 736 jeleni łań bez cieląt, 62 odyńce, z których wystawało około 4 cm szabli, 564 loch. „Młodzieży" jeleni i dzików nie liczono. Do tego dodawano około 15% policzonego stanu, gdyż nie wszystka zwierzyna jednocześnie wychodziła na karmowiska. Sporadycznie wychodziły sarny. Także, panie Zieliński, ci awansowani przez pana adiutanci chyba oglądali te tysięczne stada (nie chmary?) po większym spożyciu. Panie Zieliński, 200 byków to w sumie może i padło, ale w sumie w trzech ośrodkach. O takim pokocie to się dowiaduję od pana, bo mimo, iż w tych ośrodkach przepracowałem, to czegoś takiego nie widziałem. Pana adiutant to ma fantazję. Za takie podrabianie sfarbowanego tropu, to żeby myśliwy się poskarżył, a byli to wysokiej klasy myśliwi i na taką lipę na pewno nie daliby się nabrać. Taki łowczy miałby 15 minut na rozliczenie się i opuszczenie obiektu. Pan uważa się za znawcę tematyki łowieckiej, a on panu taki kit wciska i jeszcze pan to rozpowszechnia. Bzdura. Zdobyte trofea były ważone i mierzone, a pomiary wpisywane do rejestru, który był podstawą do wyceny wartości trofeum. Jedyną prawdę, jaką stwierdziłem na razie w tych publikacjach, to jest temat dokarmiania, no może przesadzony gdzieś o 40%, ale tu jest więcej prawdy.

Jeżeli chodzi o trofea zdobyte przez Jaroszewicza, to one w pewnym sensie stanowiły własność ośrodków, on ich do domu nie zabierał. Wieniec byka pokazany na zdjęciu w nr 9 „Łowca Polskiego" z 2010 r. na str. 17 długo wisiał w domku myśliwskim nr 1 na Trójcy. Jeszcze go widziałem tam w roku 1991. Później gdy byłem…

Przejście w płocie dla zwierzyny tz. przecisk

Doskoczyński w roku 1998 zniknął. Poza tym o polowaniach Jaroszewicza to też legendy. Więcej on polował przed 1970 r., po tym roku polował już sporadycznie i o tych przewracanych szablastych odyńcach to też bajki. Z tego co pamiętam, w latach siedemdziesiątych Jaroszewicz strzelił aż 3 byki jelenie (1 w Łańsku, największego w Arłamowie i ostatniego na Mucznem). Odyńców było więcej, ale oręż zawsze pozostawał w obiekcie.

Bajkę pan opisuje o polowaniach pracowników z widłami na dzika. Po co się uganiać z widłami jak każdy pracownik miał broń, a z oddanych strzałów i amunicji nikt nikogo nie rozliczał i upolowanie takiego dzika nie stanowiło problemu. Była to inna historia, na podstawie której pan robi aferę.

Przed Bożym Narodzeniem mieliśmy odłowić 6 sztuk przelatków do zwierzyńca w Holandii. Pięć sztuk odłowiliśmy, a szóstego nie mogliśmy złapać, mimo tysięcznych stad, wg pana Zielińskiego, i adiutantów. Wtedy Heniek H. założył linkę z pętlą na widły, zarzucił pętlę na gwizd dzika, dzik skoczył do ucieczki, szarpnął i ściągnął Heńka z przyczepy z owsem, na której siedział, ale Heniek nie puścił i przy pomocy Tadka G. związali go. Na drugi dzień komplet 6 szt. dzików w skrzyniach wyjechał do Rzeszowa na lotnisko, a stamtąd do Holandii. Taka to była prawda o polowaniu z widłami.

Jak już wcześniej pisałem, budynek główny nie stał całkiem pusty. Bajkę pan znowu opisuje o polowaniu Gierka. Gierek trzy razy brał udział w polowaniu. Jeden raz w Łańsku na jelenia byka i dwa razy na polowaniach zbiorowych na wilki. Muszę stwierdzić, że strzelał znakomicie. Przy przestrzeliwaniu broni lokował kule w tarczy niemal idealnie, a z tego sztucera nie było szans żeby zwierzyna uszła. Był to 375 Magnum 9,3x74. Byka Gierek strzelił w Łańsku. Nie będę opisywał szczegółów. Podprowadzał Gierka Heniek M., ja pilnowałem byka. Polowanie odbyło się przy drodze do domku myśliwskiego na tzw. górce. Po pierwszym strzale byk został, po chwili nadjechał gazikiem Doskoczyński, pogratulował Gierkowi. Po spreparowaniu trofeum, Gierek obejrzał i kazał wieniec przekazać do muzeum myślistwa. Znowu „adiutanci" coś tam słysząc, ażeby być ważnymi, stworzyli własną wersję. Natomiast w Arłamowie strzelał Gierek, ale syn, do jelenia - łani lecz jej nie podniesiono. Syn Gierka w ogóle nie umiał strzelać.

Pierwsze polowanie na wilki odbyło się w Górach Arłamowskich od strony Procisnego. Wilki wyszły na

Żubr „Czarny" przeznaczony do odstrzału dla prezydenta Jugosławii Josipa Broz Tito - luty 1975

ukraińską stronę. Później otropiono watahę wilków na Jamnej. Ta wataha poprzedniej nocy zarżnęła 16 szt. łań i cieląt przy drodze do Parku Konnego. W tym polowaniu stałem na linii myśliwych między Gierkiem i Jaroszewiczem, z prawem strzału. Wilki szły potokiem w kierunku wzgórza za poletkiem. Jeden odbił od watahy i szedł prosto na Gierka, ale dwa stanowiska niżej stał chorąży z Trzciańca, który wykorzystując osłonę z podszytu jodłowego podbiegł do przodu i oddał dwa strzały kładąc wilka na miejscu. Później okazało się, że na zajęcie stanowiska na linii myśliwych przez chorążego wyraził zgodę Stanisław G., za co dostał niezły ochrzan. Więcej Gierek nie brał udziału w żadnym polowaniu. Prawdą jest, że na Jamnej były żubry oraz w zagrodzie muflony. Muflony miały być na przyszłość wypuszczone na terenach Mucznego, w dolinie między Tarnicą a Bukowym Berdem.

O jagodach już pisałem wcześniej. Nigdy Doskoczyński nie kazał osobiście zbierać nam jagód. Zresztą to nie były jagody, a maliny i te dwa wiadra nie były zawiezione Gomułce do Warszawy, a do kuchni w Arłamowie.

Oczywiście, że zrzuty zbierano. Z nich robiono żyrandole, szafki, stoliki itp. Jeszcze do tej chwili w Łańsku wiszą żyrandole, które ja robiłem. Pomagał mi Rysiek M. i Jurek R. Ponadto głuszec, który wisi w hallu w Arłamowie, to też moja robota. Preparowałem go pod okiem dr Kalamarza z AR-T. w Olsztynie. Były jeszcze dwa cietrzewie, ale gdzie one zaginęły tego nie wiem. Pewnie zginęły przy szabrowaniu ośrodka po odejściu Doskoczyńskiego na emeryturę w 1981 roku. Poroża (wg relacji pani K. – ona wszystko wiedziała) wywożono w latach 1983-1984. Doskoczyński sam zrzutów nie zbierał. Ponadto, jak już wcześniej zaznaczyłem, „adiutant" nie mógł być w mieszkaniu Doskoczyńskiego, gdyż opisy i adresy nie zgadzają się. Ja w mieszkaniu na ul. Cypryjskiej (niedaleko od skoczni narciarskiej) przebywałem dosyć często i nigdy tam nie widziałem żadnych zrzutów, ani innych trofeów. Było tam kilkanaście selekcyjnych łbów kozła sarny. Doskoczyński strzelił je będąc na emeryturze.

O nocnych polowaniach na lisy to wielka bujda. Polując co noc i zabijając 5-6 lisów za każdym razem, to panie detektywie Zieliński, te lisy musiałyby się mnożyć jak króliki. Druga bujda, to te ceny. W tym czasie 4 tysiące za lisa, to już była dobra cena. Myśliwi, którzy pamiętają te czasy się śmieją z pańskiej rewelacji o tych 10 000 zł za sztukę.

Jak kochał Doskoczyński pieniądze. Będąc już na emeryturze lubił jeździć po kraju. Niejednokrotnie z nim jeździłem. W czasie tych wyjazdów często odwiedzał byłych swych pracowników. Pamięć miał znakomitą i przejeżdżając przez daną okolicę mówił: tu mieszkał taki i taki były pracownik – wymieniał nazwisko i adres. Niekiedy kazał kierowcy zatrzymać się, dawał mi wypchaną kopertę i kazał zanieść pod wskazany adres. Na kopercie adresat musiał się podpisać, a kopertę z podpisem zwracałem Doskoczyńskiemu. Tak pułkownik pomagał niektórym swoim byłym pracownikom. Może to poświadczyć pani, która jeszcze żyje, a która opiekowała się nim do ostatnich dni. Nigdy Doskoczyński nie wspominał o (mianowanych przez pana Zielińskiego) adiutantach, mimo że kilkakrotnie w latach 90-tych XX w. byłem z nim w Bieszczadach (w Mucznym byliśmy 3 razy).

O spotkaniu Jaroszewicza w 1980 r. na Jamnej to też bajka. Ostatni raz, wg relacji Doskoczyńskiego, Jaroszewicz w Arłamowie był w czasie świąt Bożego Narodzenia w 1978 r. Jak już wspomniałem, Doskoczyński miał doskonałą pamięć, więc o pomyłce nie ma mowy. Może to był duch Jaroszewicza. Panie Zieliński! Jaroszewicz podał się do dymisji 18 lutego 1980 r., a więc „adiutant" przedłużył jego kadencję do przedwiośnia (miał cholerną władzę).

Pan redaktor Zieliński krytykuje postępowanie prominentów z okresu PRL-u, a pan sam, wykorzystując pozycję bardzo ważnej osoby z Warszawy, zachowuje się jak taki prominent. Zażądał pan wybudowania sobie ocieplanej ambony w okolicach Czarnej, z dwiema pryczami, szafkami, półkami. Ma pan większe wymagania niż tamci prominenci. Ambona została wybudowana na koszt nadleśnictwa, pan do tego nie dołożył ani złotówki. Podobno, z tej ambony korzysta pan nieodpłatnie do dzisiaj, wychwalając na łamach „Łowca Polskiego" adiutantów i mądrych bezpartyjnych górali. Korzysta pan z ich gościnności również nie ponosząc kosztów, a publikując te bajki w „Łowcu Polskim" pan jeszcze zarabia. Więc tak zachowuje się uczciwy człowiek poszkodowany przez PRL? Pan swoją karierę zaczął w PRL-u i chyba biorąc przykład z dygnitarzy, swoje maniery wyrobił pan też w tamtym okresie, a z pańskich opisów wynika, że nie pozbył się ich pan do dzisiaj. Ma pan większe wymagania niż piętnowani przez pana prominenci.

Opis polowania marszałka Tity na żubra też nie jest prawdziwy. Jest tam zawarta tylko część prawdy. Brałem czynny udział w przygotowaniu tego polowania. Po wytropieniu przez leśników kilku żubrów, wybrano byka z okolic Czarnej. Założono nęcisko. Przez około dwa tygodnie dowoziliśmy karmę z Mucznego i Arłamowa oraz prowadziliśmy obserwację celem ustalenia możliwie takiej pory, kiedy żubr najczęściej przychodzi do karmy. O meldunkach co 5-10 minut to wielka bujda. Wówczas nie mieliśmy takiej radiostacji żeby w terenie górzystym, na taką odległość, bezpośrednio można było połączyć się z ośrodkiem w Arłamowie. Relacje z zachowania się żubra przekazywaliśmy bezpośrednio gdy pobieraliśmy karmę z Arłamowa lub telefonicznie z Mucznego. O dowożeniu kapusty samolotem z Warszawy to też wielka bujda. O tym nic mi nie wiadomo, chyba że ten pan Witold A., który to tak szczegółowo obecnie relacjonuje, siedział za sterami tego samolotu. W piwnicy, przy drodze do Dziwniacza, było kilkanaście ton kapusty. Pracownicy nadleśnictwa postawili przy nęcisku niewielką ambonkę, z której miał zapolować gość, bo tak nazywano myśliwego.

cdn